

## Jakie to tam przestępstwo...

Autor: Jacek Józwiak

O tym, jak się kłusuje na Wiśle w Warszawie i okolicach. Także o tym, jak pewien rekordzista krajowy złapany został dwukrotnie na łowieniu na szarpaka.

523 kilometr biegu Wisły. Północ Warszawy, wylot żoliborskiego kolektora ściekowego. Właściwie dwa wyloty - stary i nowy burzowiec. Mewy, dużo mew. Biało od wrzeszczącego ptactwa. Smród. Skandal na europejską miarę. Pod ogromnym ciśnieniem wpada do Wisły kanalizacyjny urobek wielkiego miasta.

Plasterki cytryny, obierki, podpaski, prezerwatywy. I gówno, masa gówna. Miliony petów, zapalek. Przez następne 13 km osadza się to na lewym brzegu rzeki - styk wody z lądem obłożony jest brunatną mazią upstrzoną petami, cytryną.

Mewy trzymają się kolektora z łakomstwa, czatując na nie dojedzone obiady, na kuchenne resztki wrzucane do kibli. Biją się między sobą o kawałek kartofla, makaron, chleb. U wylotu burzowca wre życie. W powietrzu, na lądzie, w wodzie.

Poniżej tam wyprowadzających ścieki w nurt utworzyły się potężne głębiny. Są miejsca, w których od powierzchni do dna jest nawet dziesięć metrów. Z racji głębokości, obfitości pokarmu (!?) i nieco cieplejszej wody, w pobliżu kolektorów bytuje ogromna ilość ryb. Wielkich ryb. Pięciokilowy leszcz, sum ważący tyle, ile kilkunastoletni chłopak, sandacz powyżej dziesiątki - takie ryby nikogo tu nie dziwią. Więc na burzowcach tłok. Siedzą, stoją, gadają, piją razem wódkę. Ryb dla wszystkich wystarczy. I dla wędkarzy, i dla kłusowników. \*\*\*

Hala Marymoncka, Hala Mirowska, targowisko przy ul. Wolumen... Na gazetach rozłożone ryby. Niedrogo. Leszcze, brzany, sumy, sandacze.

- Czy ta ryba nie śmierdzi? - Pyta ktoś, kogo nie stać na zakupy w sklepie.
- Ależ skąd, czyściutka, smaczna rybka - zaprzecza "wędkarz" z burzowca.
- Nie za droga czasem? - Dla starej kobiety i okazyjna cena jest problemem.
- A wie pani, ile zanęty trzeba wrzucić do wody, by złowić takie ryby? \*\*\*

W jadłospisie restauracji x często pojawiają się dania z ryb. Często, choć nieregularnie. Sum, sandacz. I leszcz, leszcz przede wszystkim. Nazwisko właściciela często słychać na burzowcu. Podobno nieźle płaci. Czasem w naturze, wódką...

Zaprzecza kategorycznie, oddaje mi legitymację prasową.

- Ma pan fakturę na tego suma po warszawsku? - naciskam.
- Co pan, inspekcja handlowa? - warczy. \*\*\*

Zbigniew Falana, komendant Komisariatu Rzecznego Policji, potrafi zazgrzytać zębami, kiedy mówi o kłusownikach. I rzucić ciężkim słowem. Widział ich dziesiątki - zaczął wodniacką służbę przed kilkunastu laty, jeszcze na łodziach z silnikiem lublina.

- Naszym podstawowym zadaniem jest ochrona ludzkiego życia. Bezpieczeństwo ludzi przebywających na wodzie i nad wodą jest dla nas najważniejsze. A kłusownicy? Cóż, to ogromny, ale i niełatwy problem. Na wiosnę, po dużej wodzie, przeprowadzono osiem akcji. Akcji, nie wystarczy bowiem podpłynąć do brzegu motorówką, by schwytać kłusownika na gorącym uczynku. Łódź jest widoczna z daleka, można spokojnie zwinąć sprzęt i zniknąć z brzegu. Konieczne są działania od strony lądu i wody. Zgrane, precyzyjne, zdecydowane.

Efekty i tak niepewne. Raptem kilkanaście wniosków do kolegium. Za to kłusowniczego sprzętu sporo. Sieci zastawne i spławne, ogromne podrywki, izolowane kasarki do kłusowania prądem. I potężna kolekcja szarpakowych kotwic... \*\*\*

Ryby potem wypływają. Znajduje się je na piachu, na kamieniach. Kiedy woda raptownie opadnie, wysychają na brzegu dziesiątkami.

- Piszecie w "Wiadomościach" o kaleczeniu ryb - wrzusza ramionami Jan Rastawicki, wędkarz z Młocin - i sami nie wiecie, o czym piszecie. Słowo "skałeczenie" brzmi delikatnie, kojarzy się z zadrapaniem, strupkiem, ssaniem palca, wodą utlenioną. Tymczasem ryba zagarnięta szarpakiem jest rozrywana na strzępy. Polski opad, polski opad... W rany wchodzi paluch, rozrywane bywają brzuchy, wyrywane serca i wątroby. Czasem za zdychającą rybą ciągną się flaki, na które rzuca się drobnica. \*\*\*

Idziemy wzdłuż brzegu. Patrzymy na martwe ryby. Trzykilowy sandacz został żywcem wypatroszony.

Musiał szarpnąć się w śmiertelnym kurczu i spał się z kotwicy. Kilowy leszcz ma zerwaną pokrywę skrzelową, wydłubany mózg i pół czaszki. Oko trzyma się na mięśniu gałki i nerwie wzrokowym. Polski opad. \*\*\*

Kotwice do szarpania robi się z rowerowych szprych. Pracowicie, starannie. Wiele z nich ma klasyczne zadziory, niektóre są hartowane w oleju, oksydowane, miedziowane. Ot, rzemieślniczy kunszt. Na trzonach pacyny ołowiu - nie to, żeby okręcono je taśmą, drutem, ale obciążenia odlane są w kształtnych formach, przemyślanych starannie i równie starannie wykonanych. Dobra formierska robota. Różne style, różne szkoły. Obciążenie na trzonach, na łukach kolankowych. Obciążenia za kotwicą - ciężarek przywiązany do kotwicy półtoramilimetrową żyłką...

- Przychodziły do mnie wszystkie załogi - wspomina Falana - żeby oglądać ten węzeł. To niesamowita robota bosmańska, arcydzieło. Sama kotwica to ślusarski majstersztyk...

Polski opad. \*\*\*

Pod koniec sierpnia wędkarską warszawką wstrząsnęła porażająca wieść. Na szarpaniu schwytny został rekordzista Polski "w sumie". Łowca okazów, dla którego "Wiadomości Wędkarskie" sprowadziły Anglika Coxa, by zmierzył się z nim na łowisku. Zahuczało od plot i pomówień. Raptem wszyscy zaczęli przysięgać, że widzieli rekordzistę szarpiającego na Grochalach, pod mostem Gdańskim, w Czosnowie. Podano w wątpliwość wyniki.

- Jesteśmy pewni, że kłusował - twierdzi Falana - dwie załogi obserwowały burzowiec przez długi czas. Dysponujemy doskonałymi lornetkami wojskowymi, w plecaku Janusza T. znaleziono osiem kilogramów odfiletowanej, pokrojonej ryby, za pomocą wędziska, które zatrzymano i do którego obwiniony się przyznał, można łowić rekiny ludojady...

Akcja wyglądała tak...

Sygnaly, że coś niedobrego dzieje się na burzowcu, napływały do komisariatu przez kilka dni. Obserwacja od strony wody potwierdziła fakt kłusownictwa. Policjanci weszli na kolektor od strony lądu i od wody. Kłusownicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając sprzęt, plecaki, ryby. W bezpośrednim pościgu - wynika z raportu - ujęto trzech. W tym rekordzistę. Zakwestionowano osiemdziesiąt sześć kilogramów ryby, głównie leszcza, okazowego, po trzy, cztery kilo. Był też dwudziestodwukilowy sum. Obwinionych przewieziono do komisariatu...\*\*\*

- Wezwali prasę i telewizję - rekordzista raz jest bliski łez, za chwilę pełen złości, ironii żeby się popisać sukcesem. Ja nie kłusowałem, ja nigdy nie kłusuję. Od trzydziestu lat łowią duże ryby i nikt nigdy nie zarzucił mi łamania regulaminu, nieetycznego zachowania. Ja nie mam potrzeby, żeby łowić wbrew przepisom. Proszę popatrzeć...

Na ścianie kilkanaście ogromnych rybich łbów. W sumowe paszcze wlażyłyby noworodek, szczupak i sandacz sprzed kilku lat połąkłyby bez trudu bobra, z głów amurów można byłoby ugotować uchę dla całego armijnego eszelonu.

- No, proszę popatrzeć - rekordzista zdejmuje trofea i palcem pokazuje ślady po haku wewnątrz rybich paszczy.

- Ja naprawdę nie muszę kłusować. Przecież dziesiątki ludzi widziało, jak siłuję się z wielkimi sumami, widziało brania wyginające moje wędziska w pałąk. Tu jest protokół z policji. Zatrzymano kombinerki, nożyk, wędkę... Plecaki tamtych dwóch wypchane były kotwicami do szarpania, w moim nie znaleziono ani sztuki... Boże, ale ja głupi byłem, że tam pojechałem... \*\*\*

No więc pojechał. Na burzowcu szarpali. I mieli kaca. Do flaszki brakowało im trzy dychy. Poprosili. Rekordzista ulitował się nad ich bólem głowy i strasznym pragnieniem. Wysupłał z kieszeni trzy banknoty. Wynagrodzili go trzema ogromnymi leszczami. Sprawił je, pokroił i schował do plecaka...

Kiedy do brzegu podpłynęła motorówka, odszedł na bok. Wyskoczył na niego młody chłopak w policyjnym mundurze. Z wycelowanym w głowę pistoletem.

- Kładź się na brzuchu! Nogi rozstawić! Ręce na bok!

- Coś ty, filmów amerykańskich się naoglądał? - Zdziwił się rekordzista. I nie położył się. Chłopak skuł go kajdankami. Kiedy przyprowadzili tamtych dwóch, rekordzista poprosił ich, by powiedzieli, jak było naprawdę. Powiedzieli.

- Ale nic to nie dało - wspomina po kilkunastu dniach. - Gliniarze powiedzieli, że współnictwo. Kiedy oddajemy ten materiał do druku, rekordzista czeka na rozprawę przed żoliborskim kolegium do spraw wykroczeń. Jest przekonany, że przysolą mu grzywnę. Kolegia to automat. Gliniarz mówi, że zawinił, to zawinił. Nie ma zmiłuj się, nie ma pomyśl.

- Co tam grzywna - macha ręką - nawet i pięć milionów. Ale to mi może zaszargać opinię. \*\*\*

Szarpakowcy na burzowcu kłusują codziennie. Nawet kilkunastoletnie wyrostki przychodzą z ruskimi

spinningami wzmocnionymi omotką przy skuwkach i posyłają na wodę mordercze kotwice. Nie wszyscy wędkarze mogą na to spokojnie patrzeć. Odchodzą, może któryś z nich zadzwoni do rzecznego. Ci, którzy zostają - bywa - z zazdrością patrzą na efekty kłusoli. Wielki leszcz siedzi poza zasięgiem spławików. Wrześniowy dzień. Na nowym burzowcu osiem osób. Trzech łowi na grunt, pięciu szarpie. Jest środek dnia, na horyzoncie ukazuje się policyjna motorówka. Szarpaki idą w zarośla. \*\*\*

Ten sam dzień, popołudnie, Łomna, 539 km Wisły. Zaskakuję faceta kłusującego potężną podrywką. Z marnymi efektami. W sadzu jaź i krąplik. Chcę sfotografować podrywkę. Facet się godzi. Jest sam. Boi się. Kilka kilometrów niżej natykam się na całą grupę "podrywaczy". Łowią w dole za zerwaną główką. W sadzu ze czterdzieści kilo leszczy, parę sandaczy, kilka niewielkich sumków. Nie proszę ich o pozwolenie fotografowania. To ja się boję. Gdybym wyciągnął aparat, pewnie rozbiliby mi go na łbie. Aparat co prawda rżęchowaty, głowa nie ta co piętnaście lat temu, ale zawsze szkoda.

Gapię się. Pod drugim brzegiem trzy policyjne motorówki. Farwater wytyczony daleko. Tutaj płytko, nie podpłyną.

Wrzesień - myślę sobie - kłusowanie na całego zacznie się późną jesienią, kiedy ryby gromadzić się będą po dołach. A na zimę roześlą chłopaków Falany po krawężnikach, po różnych lądowych komisariatach.

Taka idiotyczna praktyka trwa od dziesięcioleci. Zimą oddaje się rzekę we władanie łachudrów.

- Co się tak gapisz? - Wyrzywa mnie z zamyślenia głos "podrywacza". - Spierdalaj stąd, bo cię wrzucim do wody.

Odchodzę i przypominam sobie zdziwienie solisty z Łomnej.

- No ja wiem, że nie wolno, ale jakie to tam przestępstwo? \*\*\*

15 września 1994 roku, 523 km rzeki Wisły. Rekordzista po raz drugi zostaje złapany na szarpaniu.

Wrzuca wędzisko do wody. Podkomisarz Jacek Przygodzki nie ma wątpliwości - rekordzista jest kłusownikiem recydywistą...

Tekst był opublikowany w 1994 roku w "Wiadomościach Wędkarskich".

Od tamtej pory nic się na 523 km nie zmieniło. Nie ma zmian także na bazarkach. Wciąż można kupić szarpane ryby.

Rekord unieważniono. Stało się to tak jakoś po cichu.